

TYGODNIK POLSKI

MATERIAŁY OBOZOWE

Rok I (III)

Budapeszt, niedziela 28 listopada 1943

Nr 19 (46)

LES

Wartości czynu listopadowego

Nie trudno wykazać jaką odbrzmia rolę odegrało w procesie odrodzenia Państwa Polskiego trwające od stukilkudziesięciu lat, bezmała od Konfederacji Barskiej, pielęgnowanie w narodzie polskim woli do samodzielnego, niepodległego bytu. Przewija się ta, pozbawiona zrazu jasnej podbudowy rozumowej, raczej świetnym instynktem wiedziona, idea niepodległości przez konfederacką swawolę Barzan, wybucha jasnym płomieniem kościuszkowskiego zapalu i ofiarności pod Raclawicami i w wiekopomnym Uniwersale Połanieckim, przybiera aspekt wszechludzkiego braterstwa w Legionach Dąbrowskiego i w takt pieśni głoszącej, że »Polska nie zginęła« wypisuje na sztandarach legii, że »wszyscy ludzie są sobie równi«.

Konstruktywnym wysiłkiem Staszica i innych »Przyjaciół Nauk« przerzuca most od starej Rzeczypospolitej szlacheckiej do nowych wartości zrodzonego w mękach rewolucji i wojen XIX stulecia. W podziemiach spisku wolnomularstwa świadomie narodowego współdziałaniem Prądzyńskiego, Łukasińskiego, Umińskiego tworzy zręby ideologiczne, ważne później dla kilku pokoleń żołnierzy. I tymże samym ciężarem myśli wpaja się po izdebkach uczniowskich w mózgi Filomatów i Filaretów, aby wdrożyć się kiedyś Adamowym słowem w żywą świadomość całego Narodu. Szczęk oręża garści Podchorążych i głośnie wołanie: »Do broni!« rozniesie ideę niepodległości po wszystkich zakątkach podzielonego kraju, poruszy ospałych, natchnie nadzieją sceptyków, rzuci ziarno między warstwy nie pociągnięte dotąd do wspólnoty życia narodowego, lub pozostawione wbrew Kościuszkowskiemu próbom na uboczu.

Wojna z Mikołajem przegrana stworzy nowy etap w pochodzie do odrodzenia. Zwyż dziesięć tysięcy wygnañców podąża tułaczym szlakiem na Zachód; stanowią oni odtąd na przecięg pokolenia rezerwowi zastęp hojowników dla ruchów wolnościowych całej Europy, roznoszą hasła walki o wolność narodową po wszystkich zakątkach ziemi, kładąc gęsto swe ciała i kości na wielkich i małych pobojuwiskach, budząc samym zjawieniem się swoim strach wśród tyranów, nadzieje w ludach uciemnionych.

A równocześnie w kraju wśród długotrwałej »nocy Paskiewiczowskiej«, raz w raz tlejące iskry wybuchały pożarem, który, choć zduszony brutalną ręką najezdźcy, pozostawiał ślady po sobie głębokie w umysłach młodego pokolenia. Wielka próba zrzucenia okowów w 1863 roku zakończyła się ponowną klęską wojskową, rozsypką oddziałów, walczących bez iskry nadziei, nie kończącym się ciągiem kibitek, uwożących zesłańców na Sybir, lasem szubienic, udręką konfiskat. Aliści pomimo powszechnej świadomości poniesionej klęski, pomimo ostrej reakcji pozytywistycznej na spiskowy romantyzm, Powstanie Styczniowe spełniło swoją rolę historyczną jako zamknięcie jednego etapu i początek nowego. Romantyczna epoka ruchów spiskowych, kierowanych z zagranicy kończy się na nim, rozpoczyna nowa, w której z czasem dojdzie do syntezy prądów, kładących nacisk na pracę budowniczą wewnątrz społeczeństwa, na powiększanie jego zasobów w zakresie cywilizacji i kultury, na zagadnienia gospodarcze i społeczne, z dawną treścią ideologiczną.

W okresie po 63 roku dokonuje się ostateczna przebudowa społeczeństwa polskiego nie tylko w dziedzinie jego samowiedzy historycznej. Rozwój nowoczesny nie ominął ziem polskich, rozdartych na trzy zabory. Szlachta ziemiańska, chociaż pozostała przez długi przecięg czasu najwpływowszym czynnikiem politycznym, przestała być jedynym. Wzmogła się rola mieszczaństwa, w szczególności miejskiej inteligencji, profesorskiej, inżynierskiej, lekarskiej, prawniczej, wywodzącej się nader często z wyzutych z ziemi powstańców. Pojawił się na widowni w całej, młodej sile nowy czynnik historyczny — polska klasa robotnicza. Otrząsnął się z wielowiekowej pańszczyźnianej niewoli chłop i począł wysuwać się na pierwszy plan widowni.

Jakiż jest w tym czasie stosunek społeczeństwa do idei niepodległości, jaki do realnego programu zdobycia niepodległego bytu państwowego? Nie wszędzie i nie zawsze jednolity. Podczas gdy oficjalne sfery zachowawcze, przeważnie ziemiańskie, nawracają do polityki lojalizmu, późnego echa też polity-

cznych Czartoryskiego z okresu jego współpracy z Aleksandrem I, Lubeckiego, czy nawet Wielopolskiego, albo jak w zaborze austriackim wykonują program Agenora Gołuchowskiego, uderzając w nutę niepodległościową w dość mglisty sposób i to najczęściej z okazji jakichś uroczystości — w innych warstwach społecznych i obozach politycznych postulat niepodległości traktowany jest aktualnie jako program nie maksymalny, na wyrost i na nieokreśloną, daleką przyszłość, lecz na dziś lub najbliższe jutro.

W programach wielkich odłamów ideologicznych społeczeństwa polskiego pojawia się poprzez troskę o kontrety codziennego życia, teza o konieczności odbudowania niepodległego państwa jako najistotniejsze jądro zagadnienia bytu narodowego. Dzieje się tak w obozach o bardzo różnej treści społecznej, które prawie w jednym czasie wciągają postulat niepodległości w swój program. Przyjmują one niepodległościowe hasło programowe w spadku tradycji, wiódących aż do nastrojów Powstania Styczniowego, Wielkiej Emigracji i Powstania Listopadowego. Jeż-Miłkowski, Limanowski i inni są, tymi epigonami niepodległościowego romantyzmu, którzy stare sztandary przenoszą w nowe zmienione warunki i oddają nowym chorążym.

Łatwo wyciągnąć stąd wniosek o nieprzerwanej historycznej ciągłości polskich dążeń niepodległościowych. Dzieje Narodu Polskiego po upadku państwa dają obraz ruchu falowego, w którym okresowo fala podnosi się i opada, by po pewnym czasie podnieść się ponownie. Najwyższe wzniesienie fali przypada na Powstanie Listopadowe. Naprzód dla tego, że było ono regularną wojną, prowadzoną przez regularne wojsko, wojną obfitującą pomimo klęski końcowej w świetne czyny oręża polskiego. Powtóre,

i co ważniejsze może, tu bierze początek olbrzymia, przebogata twórczość emigracyjna, która na tułactwie przetrwawia i przetwarza zagadnienia wysunięte przez insurekcję lub przez nią spadkiem przekazane — zagadnienie prawa do niepodległości i problemat misji historycznej Polski, zagadnienie rządu, wodza i wojska, rolę kwestii społecznej w obrębie rewolucji narodowej — jednym słowem — całość spraw tworzących wielkie zagadnienie walki o niepodległości sposobów jej toczenia. Tak zatym rok 1830 i 31 stał się źródłem niewyczerpanych zasobów energii, które starczyły na dziesiątki lat i pozwoliły przetrwać nieskażonej myśli niepodległościowej po okresie wskrzeszenia Państwa Polskiego.

Kilkudziesięciu ich było spiskowców, którzy listopadowej nocy próbowali poruszyć Warszawę a za nią cały naród z martwoty, podchorążowie Piotra Wysockiego i garść młodych romantyków z pod znaku Maurycego Mochnackiego. Krytyczne oko historyka dojrzałoby w wybuchu powstania typowy przykład powodzenia ruchu młodzieżowego. Ale w momentach przełomowych młodzież, nazwana kiedyś »jednym z skrzydeł rewolucji«, staje się wyrazicielką myśli i programu mas! Nie umiała młodzież roku 1830, jakby przerażona wielkością dokonanego czynu, osiągniętego powodzenia, wyłonić z siebie czy przygotować poza sobą rządu powstańczego, który stałby się rządem narodowym, nie znalazła wodza dla wojska, nie szła z programem społecznym, który pociągnąłby »chama« śladem Kordiana. Dała swój czyn, odważny, śmiały, bezkompromisowy i zwycięski. Przypomniała jednemu, nauczyła drugich, jak Polak o wolność walczy i zwycięża. Porywem nocy listopadowej utrwaliła przekonanie w narodzie polskim o konieczności walki o niepodległość i zdobyła nieśmiertelność dla siebie.

JÓZEF ŻÓŁTASZEK

TECHNIKA A ORGANIZACJA

Perspektywy Naukowej Organizacji

Pospolicie miesza się technikę z organizacją, a zwłaszcza gdy chodzi o mechanizację; uważa się, że zastąpienie pracy ręcznej przez maszynę jest głównym sensem naukowej organizacji i że na organizację spada odpowiedzialność za specjalne skutki takiej zamiany.

Naukowa organizacja w dużej mierze przyczyniła się do rozpowszechnienia maszyny i nawet pobudziła wynalazczość techniczną w kierunku mechanizacji pracy a to dlatego, że naukowa organizacja rozkłada czynności złożone na poszczególne ruchy i następnie komasuje te ruchy. Maszyna nie może naogół wykonać bardziej skomplikowanych czynności, które może wykonać człowiek. Np: jedna maszyna tak jak jeden człowiek nie zrobi trzewika. Ale maszyna za to szyb-

iej wykonywa poszczególne ruchy, stąd też rozłożywszy pracę szewca na ruchy proste, wykonywane przez kilka maszyn, otrzymamy także trzewik przy bardzo nieznacznym udziale człowieka, tylko w znacznie krótszym czasie.

Najbardziej wymownym wynalazkiem w dziedzinie mechanizacji jest ruchoma taśma, na której umieszczone są przedmioty podlegające przeróbce, a odpowiednio rozmieszczeni robotnicy wykonywują stosowne uproszczone czynności i ruchy, w ten sposób dany przedmiot schodzi z taśmy jako należy obrobiony, albo gdy chodzi o montowne gotowy zestaw (maszyna, motor, samochód itd).

Taśma ruchoma ogromnie rozpowszechniona w U. S. A. była swego czasu rewelacją, która istotnie wzmogła znacznie tempo produkcji.

Naukowa organizacja może, ale nie musi posługiwać się maszyną. Częstokroć właśnie unika się zastosowania kosztownych maszyn przez zwiększające efekt uporządkowanie sposobu pracy.

Trzeba jednak przyznać, że przemysł w gonitwie za zyskiem nie znał skrępowań, stąd też i zdobycze naukowe organizacji były wykorzystywane dla wyzysku. Ale zagadnienie wyzysku wkracza już w dziedzinę etyki. Nauka organizacji jako nauka nie jest ani moralna, ani niemoralna, ani etyczna, ani nieetyczna, jest obojętna, obiektywna. Jak chemii można użyć do fabrykacji gazów trujących i równocześnie lekarstw, tak i naukowej organizacji, do złych i dobrych rzeczy.

Człowiek dopiero wyciska piętno moralności na swych dziełach, które podlegają ocenie etycznej. Tej ocenie jednak podlegać nie może narzędzie, przy pomocy którego dzieło zostało wykonane.

Symbioza techniki i nauki organizacji jest ścisła, przyczyniają się one na wzajem do swego rozwoju. A jaką korzyść będzie miała ludzkość z tej symbiozy, będzie zależało od tego, jak ludzkość będzie chciała ją wykorzystać.

z *Kultura organizacyjna*. Oto wyjątek z «Placówki» Prusa:

«Albo przypatrz ty się — mówił Ślimak — jak ony kupą wszystko robią. Przecież i nasi ludzie bywa wyjądą gromadą, ale każdy krząta się sam za siebie ino częściej odpoczywa, albo jeszcze innym przeszkadza. Te zaś psiekwie tak jakosik zwijają się, jakby jeden naganiał drugiego. Nie spróżniesz, choćby cię kładło na ziemię, bo ci jeden tka w garść robotę, a już drugi na nią czeka i pili, żebyś skończył. Ino przypatrz się im i sam powiedz . . .»

Sokoli wzrok jego w pół godziny odkrył duże tajemnice nowożytnej pracy: pośpiech i *organizację*.

Ten krótki opis przygodnego zespołu pracy obrazuje doskonale co to jest kultura organizacyjna. Każda praca ludzka może być przedmiotem działań organizacyjnych; każdą pracę można wykonać lepiej i oszczędniej, lub gorzej i rozrzutniej. Procent marnotrawstwa energii i materiału jest zadziwiająco wielki w pracy niezorganizowanej. Ludzie wychowani w pracy dobrze zorganizowanej, zdobywają pewną postawę psychiczną tak w kierunku ekonomizacji wysiłku jak ład i porządku w działaniach. Ta postawa psychiczna istnieje bez względu na rodzaj przedsięwziętej pracy.

Zdolność zastosowania umiejętności organizacyjnych w każdej pracy jest oznaką wysokiego stopnia kultury organizacyjnej.

Ciekawe pod tym względem obserwacje można poczynić w razie jakiejś katastrofy, lub pożaru. — jak w takich wypadkach tworzą się samorzutnie zespoły z przygodnych ludzi i pracują dobrze i jak niekiedy pomimo dobrych chęci i pouczeń praca idzie nieskładnie. Człowiek wdrożony do dobrze zorganizowanej pracy przyswajają sobie różne sposoby, stają się one jego własnością, jego instrumentem, którymi w razie potrzeby może się posłużyć.

Obrazek z «Placówki» jest przykładem owego nawyku do pracy dobrze zorganizowanej — która jako spuścizna z ojca na syna, z matki na córkę wzbogaca zdolności narodu do tworzenia trwałych pomników swej historii.

Rozwój kultury organizacyjnej jest zależny w dużej mierze od maszyny. Wyobraźmy sobie pracę na roli od wieków nie zmieniającą się, gdzie rolnik ze swą rodziną, pracując na małych kawałkach ziemi, zaspokaja swoje potrzeby. Nagle zjawia się mechaniczna młocarnia, lub traktor. Maszyna wymaga większego zespołu, maszyna dyktuje żywsze tempo pracy. Nastąpi całkowite przeobrażenie. Takie samo przeobrażenie, jakie wprowadziła maszyna i organizacja w cywilizacji nowoczesnej.

Lekcję poglądową takich przeobrażeń dała w naszych oczach Rosja Sowiecka.

W przeciągu lat 20, ilość mieszkańców miast wzrosła w Rosji o około 20 milionów; to znaczy, że prawie 20 milionów ludzi przeszło ze wsi do warsztatów przemysłowych. Poza tym kołchozy jako zespoły pracy często już zmechanizowanej zmieniły dość radykalnie formy pracy na wsi. Ale, aby człowiek wsi mógł dobrze pracować w zespołach przemysłowych, trzeba oprócz odpowiedniego przeszkolenia i wprawy jeszcze kultury organizacyjnej, która przychodzi przez dłuższe oddziaływanie nowych sposobów pracy na ukształtowanie się psychiczne, znacznie zmieniające stosunek pracownika do pracy. Otóż w tym celu w Rosji robi się więcej jeszcze, pobudza się pierwiastki emocjonalne można się wyrazić, że «organizuje się» entuzjazm dla pracy.

Stachanow w górnictwie, Butyrgin w hutnictwie stają się sui generis bohaterami dobrze zorganizowanej pracy przez osiągnięcia nieosiągalne dla innych. Choć wydajność ich zespołów była znacznie większa nigdy jednak inne zespoły nie osiągnęły tak wielkiego wyniku, tak że przeciętna wydajności w niektórych zakładach, gdzie wprowadzono np. system Stachanowa, zaledwie odpowiada przeciętnym wynikom zachodnio-europejskim i amerykańskim — jest to jednak stosunkowo bardzo dużo.

W Rosji stali się oni bohaterami pracy. Śladem ich tworzy się w poszczególnych większych ugrupowaniach wybrane oddziały pracy z ambitnymi kierownikami na czele, które porywają za sobą innych, coś w rodzaju «comandosów». Tym, którzy szczególnie się zasłużyli buduje się pomniki na terenie zakładu. Ten zbięgowy entuzjazm dla pracy ma przyspieszyć proces kształtowania się kultury organizacyjnej, ma być lekarstwem na zbyt małą wydajność robotnika sowieckiego przekształconego dopiero co z niemrawego chłopca, ma wreszcie powiększyć produkcję, tak, aby opłacały się kosztowne inwestycje.

Niewątpliwie podniesiono • wydajność i produkcję. Ale czy to «forsowanie» entuzjazmu nie przyniesie w dziedzinie kultury organizacyjnej niepożądanych przerostów lub skrzywień i nie wpłynie zbyt jednostronnie na kształtowanie się psychiczne, a nawet fizyczne człowieka, pokaże dopiero przyszłość.

Nie zawsze szczepionki nowych kultur działają dobroczynnie według z góry powziętych zamierzeń. Jeszcze dwa przykłady: swego czasu w prowincji Ruanda (Afryka Środkowa) razem ze światłem wiary chrześcijańskiej misjonarze poczęli szerzyć wśród tubylców cywilizację europejską. Zaczęto od rolnictwa. Otóż dotychczas przekopywano ziemię za pomocą motyki. Przymusowo poczęto wprowadzać pług. Okazało się, że kobieta, która dotychczas motykowała, jest zbyt słabą, orać musiałby mężczyzna. Oczywiście takie nagłe przedstawienie ról wprowadziło zupełną reorganizację w życie społeczne i gospodarcze — obaliło wiekowy porządek plemion, zniszczyło starą kulturę — a zamiast niej stworzyło groteskę murzyńskoeuropejską.

Drugi przykład. Mniej więcej w połowie XIX w. zaczęto wprowadzać w Bretanii zamiast wielkiego pługa, wymagającego kiluosobowej obsługi małe pługi jednoosobowe. Pomimo, że efekt pracy był prawie taki sam, zdecydowanie się temu przeciwstawiono. Okazało się, że w czasie orki starym pługiem, ojciec rodziny sprawował władzę, kierował pozostałymi pracownikami, synami, lub parobkami. Orka była jakby każdorazowym dokumentowaniem władzy patriarchalnej. Natomiast wprowadzenie pługu, jednoosobowego wszystkich zrównywało, co oczywiście uważano za ogromny despekt dla ojca rodziny.

Każda idąca nowa kultura napotyka na złoza starszych kultur, albo się z nimi zespala i wzbogaca je, albo ściera się z nimi, ginie lub zwycięża.

Tworząca się kultura organizacyjna na swej drodze napotykała i napotykać będzie przeszkód, ale ma za sobą już tyle zdobytych terenów i tyle ugorów czeka na nią, że będąc cechą «czasów które idą» staje się jednym z motorów postępu naszej cywilizacji.

Współdziałanie. Przez cały system naukowej organizacji przewija się jako motyw główny zasada współdziałania, której strukturalnym wyrazem jest zespół, a dynamicznym harmonia.

Dla osiągnięcia najlepszego wyniku najkrótszą drogą, wszystkie środki t. zn. ludzie, maszyny, i narzędzia muszą zgodnie współpracować — nie może być rozdźwięku nie tylko technicznego w czynnościach, ale i najdrobniejszej negacji w stosunku poszczególnego pracownika do wykonywanej pracy i jej rezultatu. Wszyscy muszą chcieć, aby wynik był najlepszy; istotnie w drobnych zespołach ta solidarna chęć objawia się, chęć, która jest wyrazem wspólnego celu. I robotnikowi i dyrektorowi jednakowo zależy na tym, aby wyprodukowany towar był dobry i tani. Dlatego zainteresowanie pracą nie ogranicza się tylko do kwestii pracy, ale tkwi także w wewnętrznym stosunku do pracy, jako wartości moralnej i w świadomości pomnażania dobra ogólnego. Jest to ów emocjonalny pierwiastek, o który chodzi także w Rosji Sowieckiej.

W świetle tych pojęć hasło walki klas jako zasady różnicowości kapitału i pracy traci na znaczeniu jako podstawa jakiegokolwiek systemu ekonomiczno-społecznego w przyszłości. Straciła ona nawet swój sens z marksistowskiej walki klas — jako zasady dynamicznej, mającej kształtować oblicze nowego porządku.

Naukowa organizacja w prawach harmonii i optymalizmu wyprowadza się jako przeciwniczka maksymalizmu, który jest objawem niepoohamowanego dążenia, co do którego zawsze wiadomo jak się rozpoczyna, a nigdy nie wiadomo jak się skończy.

Niedawny jeszcze rozpęd produkcji w USA nie umiał zatrzymać się na granicy linii optymalnej. Rozpędzona maszyna ciągnęła dalej, trzeba było szukać zbytu, albo poprostu sztucznie je stwarzać. Robiono cuda reklamowe aby np. przekonać przeciętnego Amerykanina, że należy przynajmniej co 2 lata zmienić umeblowanie mieszkania. Obywatel uwierzył w to, brał meble na raty — stare szły na ciągle rosnący śmietnik — a następnie okazało się, że rat nie było czem płacić. Rosnący śmietnik, to także rodzaj marnotrawstwa wywołanego hiperprodukcją.

W rezultacie przyszedł kryzys jako rewanż za brak umiaru.

Maksymalne przerosty czy to w dziedzinie kapiłału, czy też po drugiej stronie w walce z nim są naukowej organizacji tak obce, jak obce są wschodnie naleciałości klasycznemu umiarowi, jako zasadzie kultury zachodnio-europejskiej i chrześcijańskiej.

Perspektywy. Nauka organizacji przeszła już swój młodzieńczy okres. Objęła wiele dziedzin, rozprzeszczerzyła się z przemysłu na urządzenia społeczne i stała się niezbędną w administracji państwowej, zajaśniała wreszcie w obecnej wojnie, w czasie której ani wielka produkcja, ani transport, ani nawet bojowe dyspozycje nie mogą odbywać się bez metod naukowej organizacji.

Nowy powojenny porządek świata rozpocznie się od odbudowy tego, co wojna zniszczyła. Ale wojna nie tylko niszczy. W czasie wojny dokonywują się olbrzymie skoki w dziedzinie udoskonalenia i rozszerzenia produkcji. Scentralizują się poszczególne działy wytwórczości, zmieniają się też potrzeby ludzkie. Wynalazczość z czasu wojny przyczyni się do odbudowy zniszczeń i pchnie znów naprzód cywilizację. Ten okres powojenny, to niewątpliwie nowy etap rozwoju dla naukowej organizacji. Przy jej pomocy zaoszczędzone siły i materiał przyczynią się do odbudowy, a następnie nasycaenie potrzeb ludzkich dokona się kosztem znacznie mniejszych wysiłków. Pozostanie wielka ilość wyswobodzonej energii, która skieruje siły ku tworzeniu lepszego świata.

I naród polski czeka wielki wysiłek. Wartość nasza w zespole narodów będzie taka jaka będzie wartość tego wysiłku. A wartość jego będzie tym większa, im bardziej będzie wsparty wiedzą i kulturą organizacyjną. Nad wszystkim jednak musi dominować to, co wypowiedział Henry Metcalf w czasopiśmie Towarzystwa Postępu Naukowej Organizacji w New Yorku odnośnie wychowania leaderów (kierowników).

Jakakolwiek jest nasza praca, z każdego punktu widzenia wyciśnięte jest na niej piętno honoru, jest ona natchnionym współzawodnictwem w ogólnej mobilizacji sił narodu.

STANISŁAW VINCENZ

6)

BRAMA DO WĘGIER

Jeśliby naród opierał się wyłącznie na przeszłości zamkniętej i poprzestał na tym istnieniu, na rdzeniu niejako, a nie troszczył się o mózg, jeśliby ograniczał się tylko do samych fatalności i więzów i jeśliby prawdą było, że to tylko jest narodem, nie byłoby dziwne, gdyby wśród wielu narodów siły młode, aktywne, trzeźwe, związane z zajęciami i postawami nowymi, odwróciły się od «narodu» tak pojętego. Jeśliby naród nie rodził się wciąż na nowo i wykluczył moment swobodnego i świadomego akcesu, przestanie być grupą żywą. Mogłoby się zdarzyć, że w takim zbiorowisku raczej siły «nienarodowe» nie do tej postaci należące, będą czynne i żywe.

Niedawno jeszcze Związek Sowiecki był straszakiem, uchodził za magnes, który jak się zdawało, miał przyciągać pewne odłamy i grupy beztradycyjne lub przeciwtradycyjne. I kto wie co by się stało gdyby był tym za co go uważano. I gdyby ponadto jeszcze miał pewną wyższość cywilizacyjną, taką co najmniej jaką posiada Rosja w stosunku do ludów azjatyckich, wchodzących w skład jej imperium.

Nie wiadomo zresztą co będzie. Bo drugą ewentualnością jest, że w narodach grupujących się wokół centrum, którym jest Dunaj, zwyciężą jednostronne kierunki fatalistyczne. Odrębności narodowe i swoiste cechy szczepowe, zamiast by miały przez wspólnotę i wymianę — kontynuować i rozwijać to bogactwo Europy, którego — poza Helladą — nic nie przewyższyło, zamiast dać dopływy świeże i tony nowe, będą nadużyte do tego, że jeżdżąc po utartych i wyświechtanych koleinach unisono zgodzą się w jednym: w nienawiści i w pretensjach. Tak rozprzaskują się a może się nawet rozszarpiają wzajemnie. Jeśli im na to pozwolą mocniejsi, jeśli ich zawczasu nie zatopią w »jedności« wymuszonej i nie zmuszą ich, by siedzieli cicho jak przysłowiowa mysz pod miotłą.

Niedawno pewien sceptyczny Amerykanin napisał o federalizmie środkowo-europejskim.

»Prawda jest, że kto włada trójkątem między Gdańskiem, ujściem Dunaju a Triestem ten włada Europą. Ale ten kto potrafi wprowadzić pokój i wspólnotę oraz zdola położyć kres sporom granicznym na tym obszarze — ten chyba sprowadzi królestwo niebieskie na ziemię«. Niejednokrotnie bierzemy Amerykanom za złe taką rzekomą ławiznę w osądzaniu nas. Ale miejmy na uwadze, że pamiętają oni swoją własną przeszłość i to niedawną. A była ona przykładem powstania i narastania narodu przez wybór. Zbyt łatwo zapominamy jakie przestrzenie i jakie przeszkody naturalne, a zresztą i odrębności językowe dzieliły państwa, które dobrowolnie weszły w skład Stanów Zjednoczonych. I jakie wysiłki sekundowały temu zjednoczeniu.

Wybór był zresztą podwójny. Polegał nie tylko na tym, że państwa się zmieszały, ale że i zresze Europejczyków w ciągu całego wieku »wybierały« Amerykę. Powiada Emerson: po latach siedemdziesiątych wieku XIX przesiąkało przez sito Atlantyku to, co było najbardziej amerykańskiego w Europie, co kochało Amerykę. A zatem to co ją wybrało.

Lecz z drugiej strony moglibyśmy i my wymagać od myślących ludzi z drugiej strony oceanu, by zrozumieli jak obmierzać może współczucie czy wyrozumiałość, poza którymi ukrywa się lekceważenie i zupełna nieznajomość lub brak organów poznawczych. Jakie sto milionów ludzi, należących do małych i średnich narodów w Środkowej Europie, posiada conajmniej tyle skarbów twórczości duchowej a może nawet tyle elementów dla głęboko zakorzenionej wspólnoty co Ameryka. Powiadam: mielibyśmy prawo... Gdybyśmy potrafili ich przekonać, że nie przeważa u nas ta uparta wola, by pozostać małym i aby nie rozszerzyć dusz i umysłów. Gdyby im się wciąż nie zdawało, że wielkość staramy się uzyskać jedynie przez nadymanie się, to jest że chcemy stać się wielkimi przez to, że pozostaniemy małymi. Gdyby —

Nad Dunajem mogłyby w obecnej chwili przydać się nieco podobne myśli i pytania jak te, które nurtowały niegdyś Walta Whitmana mesjanistycznego wieszczka Ameryki. W Europie nazwano go niegdyś lekceważąco — poetą zachwytów geograficznych. I także polska krytyka trochę nagrzeszyła tu w swoim zakresie. Czyż dlatego, że szukał synchronizacji aluzji przyrody ze świadomością, z wyborem i decyzją? W tym zobaczył »horyzonty demokracji«. I słał swego prezydenta Lincolna jako największego męża stanu dziejów nowszych,

»under whose cautions hand,
against the greatest crime in history
was saved the union of these states«

(pod którego troskliwą ręką i przeciw największej zbrodni w dziejach, ocalono zjednoczenie tych państw).

Czy zrodzi się coś nowego, szerszego i trwałego z wyboru i z decyzji nad Dunajem? I w związku z tym, nad Wisłą, nad Dniestrem, nad Prutem? Pytanie Dunaju jest może jeszcze radykalniejsze. Takie prawie jakie napisał mi niedawno jeden stary przyjaciel: czy wszyscy idąc razem, będą ocaleni? czy w rozsypce za porządkiem zginą, każdy z osobna?

Należy cenić i słuchać dobrych, trzeźwych a skromnych gospodarzy, gospodarzy swego kraju, gospodarzy miasta, lub gminy, czy choćby tylko swego obejścia, którzy koncentrują się na swoim

zadaniu. A nie należy sądzić, że gospodarzami takimi są »realiści« polityczni tego pokroju, iż nie troszczą się o pożar w sąsiedniej zagrodzie. O ile są tacy, co przechytrzają by utrzymać tylko swoje a sąsiadowi podłożyć ogień — to nigdy nie byli tak śmieszni jak dziś. Wydaje się, że o ile chcą myśleć o sobie wyłącznie — przyspieszają upadek swej grupy. To mogłoby wywołać odpowiedź »realisty«: »a któż jest śmieszniejszy w takiej chwili jak optymiści federalistyczni i inni entuzjaści?«? Możliwe, że zaszło to jak daleko. Że śmieszni są jedni i drudzy. Więc — stary Dunaj ma czas.

Mogłoby to zbudzić zastrzeżenie, lub zdziwienie, że mówimy o Dunaju łącznie z postawą świadomego wyboru. Przyzwyczajono przecież poniekąd czytelnika, że gdy mówi się o »geopolityce« nasuwa się zaraz jeszcze jedna konieczność i fatalizm: »dola narodu« i jego los. Z tego przecie jak i z niezbyt właściwego zrozumienia badań wielkiego Frobeniusa zrodziło się coś, co kiedyś nazwałem monadologią kulturalną, względnie narodową. Frobenius wskazuje, że rzetelna kultura wymaga zapatrzenia się w swoją gwiazdę sterowniczą i przejęcia się swym regulatorem wychowawczym. Używając wyrażenia helleńskiego, czynnikowi temu Frobenius dał nazwę »*paideuma*«. Zasadniczo więc nie można, żyjąc pełnie, należeć do dwu różnych kultur. Lecz można przecież poznawać i rozumieć obce i odległe kultury przez hamowanie swojej postawy i przez bezosobistą sympatię dla postawy życiowej, którą się obserwuje. Dowodem tego jest sam Frobenius. Poza tym przynależność do Europy i jej kultury zawiera właśnie moment swobodnego wyboru i nie wytwarza w swym wnętrzu, w zdrowych czasach przynajmniej, takich »monad«, które by się przed sobą wzajemnie zamykały lub wykluczały. To co było odrębnego w »podświadomości kulturalnej« — w kulturach ludowych — assymilowało się i spajało się ze świadomością ogólną. Praktycznie biorąc jedną z takich prób dalszego jeszcze rozszerzenia i assymilacji jest sam Frobenius. »Monadologowie« kulturalni i polityczni postawili zasadniczo sprawę tak, że idąc za ich wskazówkami, niedługo każdy szczep, i każdy ludek górski w Europie, zdecyduje, że nikt go nie może zrozumieć, że musi się zamknąć, by być wiernym swej ziemi i przez to ulegać tylko swojej »doli«. A przecież koncepcja monady to nic innego jak uduchowanie atomu. Atomy zaś jak wiadomo tworzą trwałe związki i same są związkami. Niepodległość izolacyjna, zdążająca ku rozproszkowaniu wbrew i przeciw kulturze europejskiej, która jest przecież podstawą idei niepodległości — to frazes lub parawan dla cech i postaci, o których nie pora tu dziś mówić.

Nie należy wszakże sprzeczać się o słowa. Gdyby się ktoś upierał przy terminologii, można by powiedzieć, że taki już »los« tego, który siedzi tam nad Dunajem, a raczej tego, który rozumiał możliwości Dunaju — i dola jego taka — iż wybiera i myśli o wyborze.

W tym miejscu należałoby się właśnie raczej odgrodzić od pewnego irracjonalizmu, który ważne zdobywcze filozoficznej myśli i wiedzy, ograniczające racjonalne zdolności i czynności człowieka a raczej korygujące ich prostoliniowość nie zarozumiałość wykorzystwał ad usum delphini. Z braku miejsca odłożymy to na później.

Tymczasem na zakończenie należałoby zaapelować do wyrozumiałości czytelnika, odkrywając lub sumując intencje niniejszej próby. Jak wynika z założenia (w poprzednim studium o Polu Bobrowym) prowadzić miał nas przede wszystkim wzrok. Na podobieństwo tego jak prowadzą te sztuki, które są nauczycielkami i przewodniczkami w świecie widzialnym. A za tym dopiero szły refleksje i pytania. To też w pewnym sensie studium takie byłoby lepsze gdyby zdołało wyczytać jeszcze więcej z krajobrazu, jeszcze mniej z książek — o ile to dziś jest w ogóle możliwe.

Drugą intencją — mimo że próba nasza jest raczej nikła i amatorska — było zapoczątkowanie takich zdobywczy, przy których nikt nie traci. Na miejsce propagandy a nawet w przeciwieństwie do propagandy w stosunkach z przyjaciółmi i sąsiadami (przynajmniej z tymi, którzy nie zaprzeczają naszego istnienia) czymś ważniejszym niż zachwalanie swego, jest poznanie i zrozumienie obcego. Tak aby zyskać dziedziny i tematy wspólne o ile do wspólnoty dążymy. Niektóre części krainy węgierskiej nie są już nam obce. Jest ona nie tylko wasza lecz »nasza« wspólna. To samo może nastąpić w dziedzinie pracy i twórczości. Wspólne zainteresowania, możliwości dyskusji dadzą wyraz doświadczeniom zbliżającym i zespalającym. Nie będą to już sezonowe nowinki, ani tym mniej wybryki snobistycznej ksenomanii, po której zwyczajnie jako odruch konieczny zjawia się ksenofobia parafialna a zawzięta. Jasne jest, że trzeba przy tym niemało wiedzy nabyć, że należy nie tylko wystrzegać się pochopnych sądów i ignorancji, lecz także zarówno niedelikatności jako też pochlebstwa.

Lecz możliwe jeszcze, że na tej drodze, jak gdyby oddalając się od siebie, możemy odkryć coś ważnego dla siebie samych. W jednym z mniej znanych dialogów politycznych p. t. »Menexenos« Plato przez usta Sokratesa zwraca uwagę, że nie sztuka to palnąć mówkę Ateńczykowi do Ateńczyków, że zatem trudno jest powiedzieć coś naprawdę dobrego swojemu do swoich. Najłatwiej bowiem jest poruszać się po koleinach schlebiana swoim. A co najgorsze to schlebianie takie nierzadko połączone bywa z dobrym sumieniem, bo uchodzi za patriotyzm. Plato wypowiada to z okazji mów ku czi poległych. A tu przecie więcej jeszcze — a warto to dziś przypomnieć — obowiązuje umiar i delikatność i schlebianie jeszcze mniej przystoi. Pochlebianie zaś obcym właściwie bardzo łatwo rozgryźć i zdemaskować. Odśloni się natychmiast jako pochlebstwo grube, interesowne lub jako mdły konwenans. Stoi poniżej wszelkiej kwalifikacji. A no więc, Ateńczyku, powiedz — bez pochlebstw coś dobrego, prawdziwego i ujmującego

Peloponezejczykom. To po tym i dla Ateńczyków coś stosownego i prawdziwego odnajdziesz. Niedawno już tu na Węgrzech w odezvaniach pewnego szanowanego i kwalifikowanego nauczyciela-polonisty ujawniło się prawie rozczarowanie do literatury ojczystej jakby jakiś żal do niej. Wybrnął on w ten sposób, że przeciwstawił myślom i literaturze — czyny. Nie wiem czy Węgrom znany jest taki dylemat. I czy oni też cierpią z powodu utartych szlaków i kolein. U nas ten konflikt nie nowy. Przed wojną zde gustowanie wobec pewnego kręgu — nie tyle idei co hasel — przejawiało się jako tak zwane odbronzowanie. Nie zawsze było udane. Lecz pokazało się w końcu, że nie literaturę i Mickiewicza i ich idee należy odbronzawiać lecz uczuciowe liczniki, które powołują się na poezję lub popularne pochlebstwa, które nadużywają słów Mickiewicza. To a nie co innego jest owym tandetnym bronzem, jak to poznał nieco późno tragiczny prawie heros odbronzowania Boy-Żeleński w jednym z ostatnich artykułów pisanych już za czasów okupacji. Możliwe, że w szczęcia wymiany z obcymi na wielu polach, że tematy interesujące obie strony, będące przy tym wyrazem dążenia do wspólnoty, rozszerzając nasze horyzonty uwolni nas od stereotypowej gwary i patyny, a dając nowe doświadczenia każe nam przemawiać językiem prostym, ludzkim, szczerym. Zdaję sobie sprawę, że o tym zagadnieniu można by powiedzieć niejedno i śmiej i konkretniej.

Gdybym miał dzisiaj lub jutro pożegnać Dunaj, przypomniałbym sobie raz jeszcze główny motyw, który podświadomie snuł się za mną w czasie przechadzek i jazu statkiem. Uświadomiłem go sobie właściwie dopiero, gdy pomyślałem o przyszłości,

o tych co po nas tu przyjdą, o młodych. Wspomniałem już, że perspektywa i dał Dunaju przypomina wrażenie jakie odnosi się z obrazów Breughel'a. Lecz Breughel używa swej dali dla celów różnych, czasem dla uwydatnienia, że jakaś skoncentrowana, intymna scena w ustroniu jest oddalona od świata, — jak na obrazie w muzeum budapeszteńskim, przedstawiającym kazanie św. Jana Chrzyciela. Czasem dla pokazania bezkresnego w swym ogromie świata. Ogromie możliwości, a zatem i ogromie obojętności — jak na obrazie »Nawrócenie św. Pawła« — (w muzeum wiedeńskim). Czasem dał służyć dla uwolnienia się z ciasnoty tego co dzieje się na pierwszym planie. Dał Dunajowej równiny wyrwa się z bramy gór co rzekę przejściowo ściętniły, aby tym swobodniej wylecieć w nieskończoność. To dał rozszerzając serce. Przypomina wędrowkę młodzieńczą o poranku wiosennym. Kiedy szlaki przed nadzieją nie zabarykadowane żadną zaporą. Nawet nie zaćmione żadną mgłą, żadnym rozczarowaniem. Jakżeż patrzymy dziś w tę przestrzeń, my pokolenia tak pokaleczone rozczarowaniami? Tak już ugodowe wobec rozczarowań, do samej ziemi przypaść. Wgrzebane w nią prawie. Niemal według słów poety — obecne na takiej wieczerzy, na której nie my spożywamy, lecz nas spożywają — robaki. Nie, by brakło współczesnym śmiałości do czynów, zwłaszcza jeśli porównać jak brak jest śmiałości myśli co do celów tych czynów.

Czy znajdują się jeszcze tacy, którzy wiosennie spojrzą w dał, w ten wyrwyjący się z więzów lot przestrzeni dunajowej. I rzekną sobie: To nasz krajobraz, to wezwanie na jakie czekamy, to niema wskazówka. Niech stanie się dla nas słowem i czynem.

Koniec.

HERCZEG FERENC

Przekład Tadeusza Fangrata

ŻYCIE, ŚMIERĆ, MIŁOŚĆ

Ojciec Zwierząt leżał w łóżku, pokryty kołdrą w kolorze niezapominajek i czytał grubą, niemiecką książkę. Była to obszerna historia rodziny Buddenbrooków. Włosy ojca były śnieżno-białe, zaś twarz ciemno-brązowa przypominała kolor dobrze wysłużonej fajki. Mógł wyglądać na myśliwego lub marynarza, a przecież był księdzem.

Ojcem Zwierząt nazwali go murzyni z Báhr-el-Ghazá, wśród których spędził jako misjonarz trzydzieści lat życia. W nazwisku tym kryło się uznanie ze strony czarnych, jako że ojciec wielkodusznie objął uczuciem miłości bliźniego, nie tylko ludzi, ale i psy, a nawet osiołki.

Misjonarz trzydzieści lat nie widział już Europy. Czuł jednak, że nic na tym nie traci. Ostatnio wszakże został wezwany do Rzymu w związku z tarciami, jakie nastąpiły między misjami katolickimi i angielskimi. Zanim wrócił do Afryki, odwiedził swego

brata w Budapeszcie. Ojciec Zwierząt był Węgrem nazywał się Tureczky.

Teraz studiował historię rodziny Buddenbrooków, posiadając nienadzwyczajną znajomość języka, ale zato żelazną wytrwałość. Była punktualnie godzina dziesiąta, kiedy zaczął doświadczać tego samego wrażenia, z którym stykał się od siedmiu dni każdego wieczora: oto litery w książce zatracaly swoje indywidualne oblicza i zlewając się jedna w drugą, tworzyły czarnego węża, który łagodnie pełzał od prawej ku lewej stronie. Ojciec Tureczky dobrze wiedział co to znaczy. Teraz należało śpiesznie gasić lampę, aby przy tym nie zasnąć, bo w przeciwnym razie lampa będzie płonęła do rana.

Ale w tej samej chwili nastąpiło coś całkiem nieoczekiwanego. Wąż liter przestawszy pełzać, zwinął się w kłęb i począł naoslep wirować dokoła. Ojciec Tureczky trochę się tym pólsem przeraził — co

to ma znaczyć? Gdzieś w dole na ulicy dzwoniły wściekle tramwaje. Przez chwilę przebiegło mu przez myśl, że Dinkhowie zaatakowali misję i wypędzają bydło, ale się natychmiast opamiętał. Przecież znajduje się w Budapeszcie, w domu przy ulicy Múzeum-körút, na trzecim piętrze w mieszkaniu generała Tureczky'ego. W oszołomieniu sennym rozecznał głos dozorca domu wchodzącego do przedpokoju: — Proszę księdza, ksiądz będzie łaskaw zejść na drugie piętro. Jakaś kobieta się otruła.

Dozorca wiedział, że ksiądz również jest doktorem. Wdział więc Ojciec Zwierząt ubranie i poszedł na dół. Zawsze szedł, ilekroć go wzywano. Jego pratyka była raczej weterynaryjna niż ściśle lekarską, ale na zatruciach, a zwłaszcza ukąszeniach jadowitych, dobrze się wyznawał.

Na drugim piętrze czekała nań kobieta dość leciwa z twarzą pełną zmarszczek. Była dobrze tęga. Ojciec Tureczky ocenił ją na sto kilogramów swoim okiem wywiczonym w gospodarstwie domowym. Miała nos zaczerwieniony od płaczu, czerwony i zakończony ostro; gdyby niewiasta była młodszą, można byłoby ją nazwać zadrzynoskiem.

— Gdzie jest chora? — spytał pater.

— W pokoju. Jeszcze nie zażyła trucizny, ale już ją ma.

— Jeszcze nie zażyła? No proszę, to ci dopiero rozsądni ludzie: wtedy wzywają doktora, kiedy chory jeszcze zdrow. Oczywiście, że w takich razach łatwiejsza jest pomoc.

Ksiądz znalazł się w gustownie urządzonej, miękkim kobiecym gniazdku. Z sofy spoglądała nań wilkiem młoda osoba.

— Moja córka Ida — wzdychając, przedstawiła ją starsza pani. Młoda niewiasta ze swoją krótką fryzurą i wydłużonymi brwiami mogła sprawiać wrażenie pastuszka z góry Ida. Ale księdza nie zaskoczyła ani chłopięca fryzura, ani kusy szlafrok. Kto przez trzydzieści lat żył między dzikusami, tego nie może zdziwić kobieta w negliżu. A jednak coś księdza zastanowiło: nos. Ten śmiały, kapryśny a zarazem subtelny nos przypominał mu coś, a raczej kogoś, o kim już trzydzieści lat nie myślał.

Mama, jak gdyby wiedząc, że młodzi z reguły więcej zaufania czują do każdego innego obcego, niż do własnych rodziców — zostawiła ich samych.

— A pan kto taki? — spytała Ida.

— Pewien stary ksiądz i doktor, którego dozorca wyciągnął z łóżka.

— Czego ksiądz sobie życzy ode mnie?

— Chciałbym w czym pani pomóc, jeśli w czym przydać się mogę.

— Ja nie jestem chora.

— Ubiegłej nocy zapewne pani nie spała i stąd zdenerwowanie. Nie szkodzi. Gdybym nie miał do czynienia z dobrze wychowaną kobietą, mogłaby mi pani powiedzieć, że bym szedł do licha.

Pastuszek chwycił się nagle manikirowanymi paznokciami za splot włosów; w następnej chwili jednak pożałował tego nieopanowanego ruchu.

— Chciałbym się pani o coś zapytać, — rzekł pater, a jego głos organowy brzmiał niezwykle łagodnie.

Długa przerwa. A potem:

— Więc proszę pytać?

Jakiś cudowny czar miał ojciec Tureczky, a mianowicie ludzie, zwłaszcza kobiety natychmiast obdarzali go zaufaniem. Zresztą nie tylko ludzie. Pewnego razu przyniesiono mu z lasu małpkę, która przez dwa dni nieustannie kwiliła żałośnie, aby później mając wolny wybór między dzunglą i całą ojca, wybrać sobie celę.

— Proszę więc pytać!

I zapytał.

— Czy ów pan wart jest tego, iżby pani za niego umierała?

— Ten pan? — twarz Idy stała się purpurowa.

— A skąd ksiądz wie o tym?

— Czemu miałyby pani w takim razie myśleć o śmierci?

Nie sądzę, żeby przyczyną mogły być, powiedzmy, długi karciane.

Ida w tym momencie zaczęła spazmatycznie płakać.

— Nie szkodzi — rzekł sobie w duchu pater. Małpka też pierwszego dnia płakała!

— Więc tak... Niech się dzieje co chce, niech sobie ludzie co chcą o mnie pomyślą, ale ja tak dłużej żyć nie mogę.

— Czy ten pan jest narzeczonym pani? — spytał Ojciec Zwierząt.

— Nie, nie. Poprostu towarzysz z lat dziecińczych. Byliśmy sąsiadami w Gőmör. Ani nam się śniło o miłości, chociaż jeśli chodzi o mnie, to jeszcze od czasów dziewczęcych czułam, że powinnam zostać jego żoną.

— I w międzyczasie trafił się kto inny? można wiedzieć, kto to był?

— Magdalena Maglódi, napewno ksiądz słyszał o niej. Jest głośną aktorką.

— Przyznam, że nie słyszałem, ale to przecież nie może przeciw niej świadczyć. Troszeczkę odbiegłem od epoki. Jeszcze przed dwoma miesiącami myślałem, że w Anglii nadal panuje królowa Wiktorija. Ale proszę dalej mówić. Jak się nazywał ten pan?

— Arpad Malata.

— I co — zakochał się w aktorce?

— Nie, stało się gorsze nieszczęście: aktorka zakochała się w nim, bo trzeba księdza wiedzieć, że Magda Maglódi jest bardzo ładna, bardzo mądra i bardzo przebiegła zarazem. Arpad zaś to człowiek próżny, przecież jest mężczyzną.

— A czy przystojny?

— To pewne, że się podoba kobietom. Te przynajmniej, które znam w Budapeszcie — napewno wszystkie marzą o Malacie.

— I kiedy powstał kryzys?

— Dziś w południe. Chciałam, żeby został u nas na obiedzie; niestety umówił się z Magdaleną Maglódi. Powiedziała mu, że umrę, gdy odejdzie, ale Arpad roześmiał się, odszedł. Serca to on już nie ma, o nie.

— Nie może tego pani przeżyć, prawda?

— O nie, proszę nie myśleć, że mnie obrażona próżność ogłupiła. Ja chcę dla tego umrzeć, bo nie umiałabym żyć. Już wszystko przemyślałam. Całe moje życie było tak nastawione, aby w nim Arpadowi przypadła główna rola. Niestety on jej nie podjął, przegrałam kartę, a więc musi być koniec komedii.

Ojciec Tureczky spojrział na zegarek.

— Ja teraz pójdę spać. Pani zaś zalecam, żeby spełnienie postanowienia swego odroczyła na dwadzieścia cztery godziny.

— Na dwadzieścia cztery godziny?

— W ciągu tego czasu wszystko się ureguluje i będzie się pani śmiała z obecnej chwili zwątpienia.

— Co to znaczy, że się wszystko ureguluje?

— To, że Arpad wróci do pani.

— Wróci? I ksiądz o tym myśli poważnie?

— Mam pewien plan. Taki prosty, że nie śmiem mówić o nim.

Ida trochę się zamyśliła. Oczy jej znów stały się wilgotne.

— Dobrze, będę czekała dwadzieścia cztery godziny, — oświadczyła spokojnie.

W przedpokoju stała na czatach mama. Nie pytała jednak o nic, z czego można było wnioskować, że wszystko wysłuchała.

Ojciec stwierdził tym razem, że pasterka z Idajskich Gór jest zdecydowanie podobna do stukilowej matrony, a to odkrycie było trochę nieprzyjemne.

(Dokończenie nastąpi)

Nowe ulepszenia techniczne w wojnie obecnej

Zarówno pierwsza wojna światowa jak też tocząca się od czterech lat obecna, przyniosły w sposobach wojowania i w sprzęcie technicznym cały szereg doniosłych zmian. Wielką nowością natury strategicznej i taktycznej było w poprzedniej wielkiej wojnie przejście do systemu walki pozycyjnej toczonej w okopach, chociaż początków tego sposobu walki należy szukać w wojnie rosyjsko-japońskiej. Również i użycie samolotów, po raz pierwszy wypróbowane w drugiej wojnie bałkańskiej, rozwinęło się dopiero w czasie czteroletnich bojów wojny światowej w szczególności na froncie zachodnim.

Zupełną nowością pierwszej wojny światowej było masowe użycie łodzi podwodnych w wojnie morskiej i próba przeprowadzenia blokady przy użyciu broni podmorskiej, dalej wprowadzenie masowej broni pancerniej a w szczególności czołgów oraz użycie w walce okopowej miotaczy płomieni i miotaczy min. Wszystkie te innowacje należy uważać za zdobycze wiedzy wojennej, które potrafiły wykazać się dodatnimi rezultatami, i przeszły do rzędu stałych sposobów walki, rozbudowanych w obecnej wojnie do potężnych rozmiarów. Nie utrzymała się wojna gazowa, która okazała się bronią obosieczną, i nie zdały egzaminu olbrzymie sterowce powietrzne, niesłychanie kosztowne i wrażliwe na ogień artylerii, wskutek tego też całkowicie zarzucone w obecnej wojnie.

Wojna dzisiejsza w zakresie technicznym prawie że nie wprowadziła prawdziwych nowości. Nowością była mina magnetyczna, której tajemnica została rychło odkryta, co znaczenie jej pomniejszyło. W pewnym stopniu nowością był lotniskowiec, nie jest on jednak właściwie nową bronią, lecz środkiem pomocniczym dla użycia znanej i wypróbowanej już broni. Najbardziej charakterystyczną cechą obecnej wojny jest więc nie wprowadzenie nowych sposobów, lecz potężne rozwinięcie starych, a w szczególności wszechstronna motoryzacja i techniczne udoskonalenie sprzętu w każdej dziedzinie.

W lotnictwie zauważyć można dalekosiężne zmiany nie tylko w typach samolotów i w ich pogłębiającej się specjalizacji, zależnej od przeznaczenia i stawianych zadań, lecz także w samych zasadach taktycznego użycia broni powietrznej, Lotnictwo objęło dziś w znacznej mierze dawne zadania kawalerii w dziedzinie rozpoznania strategicznego; inne eskadry samolotów są jakby ruchomą artylerią, tak w walce z nieprzyjacielskimi czołgami jak też jako pewnego rodzaju straż przednia własnej broni pancernej, której toruje drogę przez bombardowanie, uzupełniając w ten sposób ogień huraganowy ciężkiej artylerii albo nawet całkowicie go zastępując. Dalsze nowe sposoby użycia samolotów polegają na ich czynnościach transportowych, przy czym zastępują one tabory, kolej lub statki transportowe i służą jako pomoc sanitarna w przewożeniu rannych. Zupełnie nowym terenem działania lotnictwa jest ofensywna rola samolotów przy operacjach oddziałów skocznych spadochronowych.

Stosownie do różnorodności zadań dzisiejszego lotnictwa, jest też ilość nowych a ustawicznie udoskonalanych typów samolotów bardzo znaczna. Obok niemieckich »stukas-ów«, amerykańskich »latających twierdz«, różnego rodzaju bombowców i myśliwców dziennych oraz nocnych — pojawili się ostatnio niektóre typy, które dopiero zdają egzamin sprawności.

Duże zaciekawienie wzbudził nowy niemiecki powietrzny olbrzym transportowy, ochrzczony »Gigantem«. Ten największy dziś w świecie samolot posiada zdolność transportową obliczoną na przewóz 130 ludzi z pełnym ekwipunkiem i uzbrojeniem, albo też 60 rannych umieszczonych w łózkach, potrafi przewozić działa, wozy pancerne i czołgi, wymaga zaś tylko 5 ludzi obsługi. »Gigant« jest zaopatrzony w 6 motorów; specjalnością jego jest umieszczenie na podwoziu nie 2 lecz 10 kół połączonych gąsienicą, jak u czołgów, co umożliwia pomimo wielkiego ciężaru, bezpieczne lądowanie nawet w niezupełnie równym terenie.

Nowy niemiecki dwumotorowy bombowiec myśliwski Me (Messerschmitt) 10, o obsadzie dwuosobowej złożonej tylko z pilota i nawigatora, przeznaczony jest do szybkich lotów o celach ofen ywnych i dywersyjnych, czemu sprzyja zwrotność, szybkość 480 km na godzinę i operowanie w wielkich wysokościach sięgających do 8000 m. Tę samą rolę po stronie przeciwnej spełnia znany już bombowiec angielski »Moskito« zbudowany z drzewa.

W obronie przeciwlotniczej Niemcy wprowadzili ostatnio granaty rozsiewające w powietrzu mgłę, wskutek czego psuje się albo nawet udaremnia widoczność, równocześnie zaś dochodzi do zderzeń w powietrzu między nalatującymi bombowcami nieprzyjacielskimi. Anglicy starali się umniejszyć działanie nalotów nocnych przez wyposażenie nocnych samolotów myśliwskich w olbrzymie reflektory.

Nowym sprzętem wojennym są składane motocykle, przeznaczone specjalnie do użytku oddziałów spadochronowych. Mogą one w terenie być przenoszone przez jednego jedynego człowieka. Dają się zrzucać z samolotu przy pomocy spadochronu, potrafią zaś rozwinąć szybkość do 70 km./godz. przy niewielkim zużyciu paliwa.

Wiadomości o »żywych torpedach« japońskich okazały się wytworem fantazji. Nie wchodziły tu w grę nowe wynalazki techniczne, lecz osobiste poświęcenie pilota. Ostatnie sprawozdania o japońskich »bombach z obs-

ługą« brzmią dość fantastycznie. Podobno sternik w locie ślizgowym kieruje bombę tuż ponad cel, po czym po jej zrzuceniu zeskakuje przy pomocy spadochronu i usiłuje ująć na składanej łodzi gumowej, którą poprzednio otwiera w czasie zeskoku.

Rzeczywistą i wypróbowaną nową konstrukcją japońską jest lilipucia łódź podwodna o dwuosobowej załodze. W czasie ostatniego wypadu angielskiego na wybrzeże norweskie, połączonego z polowaniem na pancernik »Tirpitz«, po raz pierwszy pojawiły się i angielskie łodzie tego typu. Wadą ich jest mały promień działania, który przy większych odległościach zmusza do podprowadzania łodzi przez większe jednostki jako statki zaopatrzeniowe.

W zakresie artylerii nowością obecnej wojny jest ostrzeliwanie dalekich celów za pomocą dział o długich lufach mniejszego jednak kalibru — nie zaś moździerzy — jak w wojnie poprzedniej. Niszczenie celów najcięższymi pociskami pozostawia się ciężkim działom okrętowym wielkiego kalibru oraz lotnictwu bombardującemu.

Zagadnienie nowych środków wojennych i nowego sprzętu jest oczywiście, jak długo wojna trwa wciąż otwarte. Nowe środki zaczepne wywołują nowe wynalazki ogromne i prawie nie ma miesiąca, aby w dziedzinie techniki wojennej i taktycznego użycia sprzętu bojowego nie dochodziło do zmian i ulepszeń.

Bajeczna kariera Marsz. Smutsa

Życie Joana Christiana Smutsa, feldmarszałka brytyjskiego i członka gabinetu wojennego Imperium, premiera dominionu Południowej Afryki i jednego z najpopularniejszych polityków w obozie Sprzymierzonych Narodów, mógł by być wątkiem interesującej powieści, lub scenariusza filmowego pełnego dramatycznych momentów. Nic nie zapowiadało zawrotnej kariery syna farmerów holenderskich, który ujrzał światło dzienne w kolonii angielskiej południowoafrykańskiej w 1870 r. Chłopak był słabowity i tyle z niego było pociechy w dzieciństwie, że pasał kolejno gęsi, świnię i owce, aby u szczytu pastuszej kariery paść z kolei konie. Miał lat 11, kiedy posłano go do szkoły i trwał pewien czas, aż doszedł do smaku czytania i książek. Po czym tak się rozkochał w czytaniu, że trudno go było spotkać bez książki. Rodzicom wydał się mało przydatnym do pracy na roli, za czym zapadła uchwała, aby poświęcić go stanowi duchownemu. Szesnastoletni młodzian niezbyt kwapił się do zawodu pastora i wołał pójść na kompromis; w niedzielę tłumaczył Biblię murzynom, w dni powszednie zaś studiował aż na dwóch wydziałach w holenderskim Victoria-College, literaturę i nauki przyrodnicze. Ukończył oba fakultety i z rocznym stułuntowym stypendium wybrał się z kolei na studium prawa do Christ's College w Cambridge, gdzie zdobył sobie u profesorów opinię najzdolniejszego studenta wydziału prawniczego, jaki kiedykolwiek przewiął się przez starą uczelnię.

Dalsze etapy to egzamin adwokacki w Londynie nieprzyjęta profesura w Cambridge i powrót do kraju rodzinnego, gdzie 24-letni adwokat osiada w Kapstadzie. Szcupłość klienteli skłania go do szukania szczęścia w dziennikarstwie. Wkrótce Smuts zwraca na siebie uwagę premiera kolonii, którym był w owym czasie Cecil Rhodes, jeden z najwybitniejszych pionierów oświeconego imperializmu brytyjskiego i autor planu federacji południowoafrykańskiej. Antagonistą Rhodesa był wódz holenderskich burskich farmerów, prezydent Republiki Transwaalskiej, »Wujaszek« Krüger, który przeciwstawił federacji pod brytyjskim kierownictwem swoje hasło, »Południowa Afryka dla Burów«. Smuts przez pewien czas współpracuje z Cecile Rhodesem i dopiero zastrzeżeniem przeciwnictw w stosunku do Burów przerywa współpracę. Młody adwokat przenosi się do Johannesburga i wchodzi w związek małżeński z koleżanką z okresu studiów w Victoria-College, niebawem zaś wstępuje do transwaalskiej służby państwowej jako prokurator w Johannesburgu.

Wybuch wojennego konfliktu burskiego stawia Smutsa wobec nowych zadań. Jako prokurator styka się wedle tamtejszych zwyczajów z jeńcami wojennymi i poznaje młodego podporucznika o nazwisku Winston Churchill, który dostał się do niewoli jako korespondent wojenny, »Morning Post«. Zawiązuje się wzajemne zainteresowanie, które kiedyś po latach przejdzie w przyjaźń. Młody intelektualista i zapa-

miętały mol książkowy zapoznaje się z rzemiosłem wojennym także i praktycznie, jako dowódca samodzielnego oddziału, który nie mało Anglikom nadoczucał śmiałyymi zagonami.

Pokój dojrzał w 1900 r.; zawierali go z angielskim głównodowodzącym lordem Kitchenerem po burskiej stronie generałowie Botha i — Smuts. Zawrotna była ta wojskowa kariera młodego prawnika i — szybko urwała się. Generał gorąco wstawiał się między swoimi za pokojem porozumienia, po zawarciu pokoju jednak usunął się w życie prywatne, oddał się rolnictwu i studium filozofii.

Nie wytrzymał długo w odosobnieniu: nie dano mu siedzieć na uboczu, Już po dwóch latach zakłada z Bothą organizację polityczną wspólną dla Burów i Anglików. Kiedy w 1905 r. dochodzą do władzy w Londynie liberali z Campbell-Bannermannem jako premierem i Churchilllem jako członkiem gabinetu, wybija godzina wielkiej zgody. Churchill przeprowadza w łonie rządu ustawę konstytucyjną dla Transvaalu, Smuts zaś zostaje wicepremierem transwaalskim i zdobywa swoich ziomków dla myśli przystąpienia do Unii Południowo-afrykańskiej. W nowym dominionie brytyjskim pełni ćwierć tuzina rozlicznych funkcji ministerialnych, w ich liczbie jako minister obrony organizuje armię południowo-afrykańską, jako minister spraw wewnętrznych boryka się z opozycją nacjonalistów burskich gen. Hertzoga i z biernym oporem osiadłych tu wychodźców hinduskich, prowadzonych przez adwokata Gandhiego.

W okresie wojny światowej Smuts, mianowany generałem armii brytyjskiej — niemały to zaszczyt dla burskiego adwokata i prokuratora — obejmuje dowództwo oddziałów walczących przeciw Niemcom w Niemieckiej Afryce Wschodniej i bije generała Lettowa-Vorbecka na głowę. W marcu 1917 r. Lloyd George powołuje, opromienionego sukcesem wodza i polityka w skład Imperialnej Konferencji Wojennej a następnie i stałej Rady Wojennej. W toaście bankietowym Smuts formuluje w tym czasie nowoczesne zasady polityki imperium, któremu nadaje nazwę »Brytyjskiej Wspólnoty Narodów«.

Na stanowisku członka Imperialnej Rady Wojennej Smuts rozwija wielokierunkową owocną działalność. Nakreśla plan rozwinięcia lotnictwa brytyjskiego z odrębnym ministerstwem na czele i kładzie tak podwaliny pod słynną dziś Royal Air Force. Prowadzi rozliczne pertraktacje dyplomatyczne i pomaga gen. Allenby w ułożeniu planu kampanii palestyńskiej; układa projekt Ligi Narodów i wysuwa myśl utworzenia systemu mandatowego.

W r. 1919 po raz pierwszy staje Smuts jako premier na czele Unii Południowo-Afrykańskiej. Po pięciu latach ustępuje pobity w wyborach przez wroga ugody, gen. Hertzoga i dopiero w 1933 r. powraca do rządów jako wicepremier rządu koalicyjnego, którego Hertzog jest premierem. Lata między tymi dwoma etapami poświęcił nauce, jako pisarz filozof i profesor w Oksfordzie. Wysokich stanowisk rządowych, ofiarowanych mu przez rząd brytyjski jak gubernatora Palestyny, czy wicekróla Indii nie chciał przyjąć.

APRILY LÁJOS

przełożyła Kazimiera Illakowiczówna

ZŁOTE WROTA

(Aranykapu.)

*I jam także igrał, śpiewał temu latek wiele,
z dźwięczno-głosem dziatek wiejskich miedzianą kapelą.
Na trawnikach, w koło grobów, w koło, jak się zdarzyło
— domek nasz stał w końcu wioski, naprzeciw cmentarza—
dzwonił od nas cały cmentarz, dzwonił i nasz ogród,
pośród pracy matka moja słuchała gdy mogła,
jak miedziano-dźwięczny chór nasz śpiewając głosił:
»Otworzone złote wrota, wchodźcie przez nie, wchodźcie!«*

*Złoty wrót w dzieciństwie nawet matka nie widziała,
zawsze przez najgęstsze chmury świat jej widniał cały.
Tylko los swym gromem tyskał z rozgłośnym łoskotem,
tylko troska zgrzytła furką za każdym nawrotem.
Czasem jednak sen się jawiał pogodniejszy nieco
i marzyła, że mnie złote wrota w mgłach zaświecą;
bajką, pieśnią zastaniała wówczas drzwi zgryzocic:
»Otworzone złote wrota, wchodźcie przez nie wchodźcie!«*

*Dziś na wzgórkach, na różanym, złote wrota kwitną,
a iskrzące ich promienie i w grobie są widne.
Pieśń też dźwięczy — nie słoneczna i dziwna melodia —
jeden głos ją tylko śpiewa, lecz ją słyszę co dnia.
Wyschły wargi co pieśń głoszą, która z grobu rośnie:
»Otworzone złote wrota, wchodźcie przez nie, wchodźcie!«*

Szóstego września 1939 r. obalił Hertzoga i przeprowadził w parlamencie Unii uchwałę o wypowiedzeniu wojny i sam objął ster rządów. W czasie wojny rozwinął niezwykłe życie i wielostronną działalność. Udział wojsk południowo-afrykańskich w wojnie i rola, jaką one odegrały — to dzieło marszałka Smutsa, kampania afrykańska i oczyszczenie kontynentu afrykańskiego z wojsk osi, to w niemałym stopniu wynik jego energii. Dostał się szczytu, jakiego dotąd nie osiągnęli koledzy jego z innych dominionów, ani Mackenzie King z Kanady, ani Curtin z Australii, powołany został w skład brytyjskiego gabinetu wojennego, w którym pomaga Churchillowi w kreśleniu konturów przyszłej powojennej budowy świata — programu, z którym Wielka Brytania wystąpi w godzinie kształtowania zrębów pokoju. Głos jego jest głosem opinii publicznej świata Wspólnoty Brytyjskiej, która chyli czoło przed sędziwym mężem stanu i podziwia jego umysł, wykształcenie i charakter. Dziwna jest bajeczna ta kariera dawnego pastuszka z stepu kaplandzkiego — adwokata i prokuratora, generała partyzantów burskich, premiera dominionu brytyjskiego, marszałka i jednego z najbliższych współpracowników premiera Winstona Churchilla.

Hollywood pustoszeje

Nie tyle nawet pustoszeje, ile traci mężczyzn śpiących z każdym dniem pod broń, czy to ochotniczo czy też na skutek działania amerykańskiej ustawy o powołaniu rekrutów »Selective Service Act«.

Zurychski tygodnik »Sie und er« wylicza długi szereg »gwiazdorów« filmowych, którzy zamienili życie w świetle jupiterów na chleb żołnierski. Wykaz »służbowo nieobecnych« obejmuje między innymi następujące nazwiska: James Stewart, Tyrone Power, Henry Fonda, Ronald Reagan, William Hoklen, Wayne Morris, Jeffrey Lynn, George Montgomery, Lew Ayres, Douglas Fairbanks jr., Burgess Meredith, Gene Raymond, Victor Mature, Gene Aulry, Rudy Wallace, Richard Barthelme, Louis Hayward, Tim Holt, Robert Taylor, Van Heflin, Ralph Bellamy. Widnieje tam oczywiście i Clark Gable, który jest oficerem lotnictwa amerykańskiego, a nawet stary Levis Stone. Anglicy Dawid Niven, Laurence Olivier i Richard Greene pamięć służbę wojskową od początku wojny, ich rodak Patrick Knowles od niedawna. Robert Montgomery, który w czasie pierwszej zimy wojennej zaciągnął się ochotniczo do służby i był szoferem ambulansu we Francji, ponownie został powołany pod broń. Ogółem ponad 400 członków samej »Screen Actors Guild« (Zrzeszenie aktorów filmowych) służy wojskowo, w tej liczbie więcej niż 50 zaliczonych do rzędu wybitnych aktorów.

Producenci filmowi w Hollywood mieliby znacznie mniej trosk, gdyby powołania dotyczyły kobiet. Laicy bowiem, amatorzy kina i filmu, nie zdają sobie sprawy z faktu, że mężczyźni są »ważniejsi« dla filmów od kobiet. Talenty kobiece są częstsze i łatwiejsze do zastąpienia. Wobec aktorki o pewnej zewnętrznej piękności publiczność jest zadziwiająco tolerancyjna. U aktora-mężczyzny sama przystojność nie wystarcza do sukcesu. Wymaga się od niego jeszcze indywidualności — tylko ta »personalilty touch« — jak powiadają Amerykanie — zdobywa mu sławę. Indywidualność jest rzadsza aniżeli piękność, szczególnie u młodych ludzi. Największe gwiazdy filmowe Ameryki — to aktorzy o mocno zarysowanych swoistościach charakteru.

Jako miara powodzenia »gwiazdorów« służyć może fakt, że w r. 1942 na dziesięć gwiazd filmowych, które otrzymały największą ilość listów od wielbicieli i wielbicielek, osiem należało do »mocnej« płci. Jeżeli zważy się nadto, że narybek aktorski wśród mężczyzn trudniejszy jest do znalezienia, nie trudno będzie zrozumieć, że władcy krainy baśni Hollywood mocno muszą sobie teraz łamać głowy.

Jak radzi sobie Hollywood? Ogranicza się produkcję filmów wybitnie »męskich«, a za tym filmów z Dzikiego Zachodu, filmów kryminalnych oraz bohaterских melodramatów, i koncentruje się w dziedzinie szczególnie lubianej przez kobiety, przy czym sięga się do takich środków pomocniczych jak filmy kolorowy.

Brak męskich gwiazd filmowych nie jest jednak edyną troską wojenną stolicy filmu, Rząd amerykański

wzewał producentów do oszczędności w materiale filmowym. Obok braku gwiazd silnie daje się we znaki brak wyszkolonego personelu technicznego — a poza tym czujnie nastawione uszy i wyostrzone spojrzenie cenzury!

Z nowych wydawnictw

Aktywność literacka polskich środowisk uchodźczych jak na warunki istniejące dość znaczna, wyraża się, przede wszystkim w poezji. Nie znaczy to, aby środowiska uchodźcze były terenem szczególnie wdzięcznym dla poezji, tego trudno oczekiwać; nowe zbiorki nie zawsze są życzliwie i chętnie przyjmowane przez uchodźców. Jednostronny rozwój poezji (mniej mamy prób prozy artystycznej) można by tłumaczyć przeżyciami i wstrząsami ostatnich lat, które wywołując reakcję prostą i bezpośrednią, mniej nadają się do ujęć bardziej skomplikowanych. Odpowiada to stanowi rzeczy w literaturze pięknej po r. 1918 i wówczas podkreślano, niekiedy z ubolewaniem, pewien zalew literatury przez poezję liryczną.

Wydany nakładem Biblioteki Polskiej w Budapeszcie zbiorek p. Jolanty Leliwy »Przeszłe sekundy« na tle poetyckich debiutów emigracyjnych jest zjawiskiem ciekawym, wiele zapowiadającym. Autorka wykazuje łatwość obrazowania, słownictwo żywe i bogate. W wierszach tych ujmuje trudno do bliższego zdefiniowania dar formowania nastroju, wrażenie jakiegoś swobodnego przepływu żywiołu lirycznego, aczkolwiek młodej poetce nie zawsze dopisuje umiejętność znalezienia własnego wyrazu, z czego wynika operowanie konwencjonalizmami poetyckimi. Brak w istniejących warunkach nacisku środowiska literackiego, domagającego się w sposób ostry zachowania poziomu formalnego, jeśli sprzyja niekiedy oryginalności, to daje też ujście dla nieświadomych często ułatwień i banalizmów.

Niektóre wiersze p. Leliwy wykazują, że stać ją na dużą siłę wyrazu (»Niemoc«), uderza też zdolność cieniowania nastrojów wplatanych w pejzaż »Zostało,« »Czekane przyjscie.«). Obfitość wyrażeń czasem przerasta psychiczną treść wypowiedzi. Wspomniana już łatwość tworzenia nastrojów pociąga za sobą poddanie się im. Wiąże się z tym pewne ubóstwo tematyczne, pewna monotonia. Próby rozszerzenia skali tematycznej, wypadają nie zawsze fortunnie, wysuwają się tu wpływy literackie nie przetrwone jak w wierszu »Słowacki,« który wypadł konwencjonalnie, jak ćwiczenie poetyckie na zadany temat. Obecnie nieprzetrwone wpływy wykazuje »Panna Aniela.« utwór ten mógłby zostać pominięty z korzyścią dla tomiku.

Istotne zasoby treściowe poezji zależą, o czym się niezawsze pamięta, od aktywności podstawy społeczno-ideologicznej — od związku z tym, co się nazywało zagadnieniami czasu. Nasza poezja emigracyjna napozór odpowiada tym wymaganiom przy-

najmniej pod względem aktualności — reaguje na nie przeważnie dość uproszczonymi schematami uczuciowymi, przeważającymi w środowiskach uchodźczych, które jednak zdeaktualizują się szybko, uchodźstwo jako takie z natury rzeczy jest zjawiskiem przemijającym. To byłby zresztą temat wymagający oddzielnego omówienia.

Biblioteka Polska w Budapeszcie wydała drukiem »Seklerskie ballady ludowe« w tłumaczeniu p. Jana Kota.

Górski szczepek Seklerów najdłużej izolowany od wpływów cywilizowanych miasta, przechował dzięki temu wiele pierwiastków dawnej kultury ludowej na Węgrzech. Przedmowa p. Ortutay Gyuli wprowadza czytelnika polskiego w atmosferę sporów i dyskusji, które związane były z opublikowaniem ballad seklerskich, sporów, które zresztą w ostatnich czasach ucichły.

Tłumacz w przekładzie użył dialektu górskiego, który może niepodatny jest na subtelności daje jednak wrażenie twardości, siły, surowego prymitywu, cechującej niewątpliwie oryginał.

Pod tym względem praca p. Kota złożona z tłumaczenia ballad szeklerskich stanowi wkład trwalszy w dziedzinie zapoznawania uchodźstwa z oryginalnymi przejawami kultury węgierskiej.

Zbiór ilustrowany kilkunastu drzeworytami p. Budai Gyorgy'ego należy do najstarszej i najbardziej wydanych książek polskich na Węgrzech.

Co można by zarzucić tłumaczowi, to iż w pogoni za uwydatnieniem fonetycznych osobliwości gwary góralskiej nieco utrudnił dostępność zbioru dla szerszego koła czytelników. Wydaje się, iż dla człowieka nieobeznanego z tą gwarą, wogóle trudno uwydatnić wszystkie jej subtelności, zważywszy, że interpretacje dźwiękowe znaków fonetycznych wykazują różnice w poszczególnych dzielnicach nie tylko w gwarach ludowych, ale i w wymowie ludzi posługujących się ogólnie przyjętym językiem literackim. Ubieganie się o jakąś absolutną wierność interpretacji fonetycznej — rzecz praktycznie biorąc nieosiągalna — powoduje tylko stworzenie dodatkowych trudności w zapoznaniu się ze zbiorem, wbrew oczywistym intencjom tłumacza zresztą.

M. ZAWADZKI

Z życia kulturalnego Budapesztu

WĘGIERSKI DOM KULTURY — MAGYAR MÜVELŐDÉS HÁZA

Znajdujący się dziś przy ulicy Tisza Kálmán olbrzymi gmach teatralny, mogący pomieścić 3000 widzów, powstał dzięki staraniom trzech braci: Gézy, Maksymiliana i Dezyderego Markusów.

Géza Márkus, z zawodu architekt, opracował oryginalny plan, który zaakceptowały władze stołecznego miasta Budapesztu, po czym w r. 1899 założono fundamenty. Praca nad budową trwała okrągłe 12 lat.

Jak wiadomo wszelkie nowe kierunki, czy prądy w sztuce rozbudzają wiele krytyki i zastrzeżeń; stało się to również w związku z wspomnianym teatrem, którego styl potępiano swego czasu jako »modernistyczny«.

W r. 1911 teatr został oddany do użytku publicznego; dnia 7 grudnia odbyło się uroczyste otwarcie, przy czym nadano mu oficjalną nazwę »Opera ludowa«. Od tej pory rozpoczęły się tanie i dobre przedstawienia operowe i operetkowe. Na stanowisko generalnego dyrektora muzycznego powołano Dezyderego Markusę.

»Opera ludowa«, przystępując do swej działalności, otworzyła pierwszy sezon muzyczny operą »Quo vadis«, następnie wystawiono szereg oper włoskich, niemieckich, francuskich, własnych węgierskich. Oprócz sił miejscowych, własnych, występować zaczęły również siły zagraniczne (gościnne występy), które znacznie przyczyniły się do podniesienia artystycznego poziomu i uczyniły »Operę ludową« głośną na cały Węgry. Wspomnieć również należy o występach rosyjskiego baletu

z Diaglewem, Niżyńską i Anną Pawłową oraz zespołu operowego włoskiego z Vigną na czele.

Wojna światowa (r. 1914) zastaje teatr w pełnym rozkwicie i działalności. W tym też czasie bracia Markusowie oddają go miastu. Od tej chwili datuje się dla tej instytucji nowa era: kierownictwo ogólne obejmuje były dyrektor Teatru Narodowego, Władysław Beöthy, który postanawia wystawiać wyłącznie operetki.

W krótkim jednak czasie miasto wydzierżawia gmach Król. Operze oraz zmienia dotychczasową jego nazwę na »Teatr Miejski«. Na stanowisko dyrektora muzycznego powołano Emila Ahrányiego, a następnie Dezyderego Markusę ponownie.

Pod koniec drugiego dziesiętka lat XX wieku dyrekcja Król. Opery odstępuje dzierżawę teatru Gézie Sebestyenowi, artyście dramatycznemu teatrów stołecznych, który oprócz przedstawień operowych wznosił również — operetkowe.

Na krótko przed obecną wojną teatr przejmuje Magistrat stołecznego miasta Budapesztu, zmieniając nazwę jego na »Węgierski Dom Kultury«, którego kierownictwo spoczywa w rękach dyrektora Juliusza Novagh'a i wicedyrektora Józefa Németh'a.

Węgierski Dom Kultury czynny jest przez cały rok, przy czym oprócz przedstawień operowych, wystawionych całkowicie przez Król. Węgier. Operę, odbywają się również koncerty symfoniczne i wokalne o różnym

repertuarze, odczyty, przedstawienia teatralne (dramaty, komedie), przedstawienia filmowe i t. d.

W sezonie muzycznym 1941/42 odbyło się:

10 koncertów pieśni ludowych przy udziale.....	19.000 osób	
27 przedstawień operowych przy udziale	55.000	»
12 koncertów operowych przy udziale..	21.000	»
4 koncerty symfoniczne przy udziale..	7.000	»
5 koncertów pieśni węgier. przy udziale	9.000	»
2 koncerty muzyki jazzowej przy udziale.....	3.500	»
1 koncert muzyki kameralnej przy udziale.....	1.800	»
5 koncertów życzeń publicznych przy udziale	12.000	
2 wieczory tańców artystycznych i ludowych przy udziale	3.400	»
122 przedstawienia filmowe przy udziale	77.700	»
9 przedstawień dla dzieci przy udziale	19.700	»

oraz szereg innych dla młodzieży i dorosłych o charakterze artystycznym i popularnym, których sumarycznie wysłuchało 583.100 osób.

ROMAN MISZEWSKI

CHORĄGWIE TATARSKIE W POLSCE

Historia współżycia z Tatarami w granicach Rzeczypospolitej oceniana bywała bardzo różnie i zależnie od nastawienia historyków. W każdym razie Tatarzy byli elementem obcym wnoszącym czynnik ciągłych zaburzeń i sporów. Pierwsze osady tatarskie na wschodzie datują się z czasów Wielkiego Ks. Witolda. Po szczęśliwie dokonanej wyprawie na Wołgę (XVI w) przeprowadził on liczne gromady jeńców. Część ich osadził nad Waką, drugą część odesłał bratu Władysławowi.

Siedzieli Tatarzy w Ostrogu na Wołyniu, w Niemirowie na Podolu, pod Smoleńskiem i w Międzyborzu. Witold, Aleksander i Zygmunt I nadali Tatarom prawa obywatelskie, zbliżone do szlacheckich i bojarskich na Rusi. Obdarowano ich ziemią, z obowiązkiem jednakże niesienia powinności wojskowej, zależnie od obszaru. Poza starszyznę tatarską (kniaziowie, murzowie), był jeszcze gmin odsiadły na roli, obowiązany również do służby orężnej.

Wykonywanie tych obowiązków napotykało na trudności z powodu zubożenia ludności tatarskiej. Dołączyła się do tego i ta okoliczność, że znaczna część Tatarów, wzbogaciwszy się rabunkiem, sprzedawała, nadane dobra, obowiązujące do powinności wojskowej, a nabywała szlacheckie, dziedziczne, zwalniające od służby osobistej. Zmniejszyła się ilość zaciężnych Tatarów, mnożyło się hultajstwo, szukające sposobności do rabunku i łączące się w tym celu z Kozakami, co nie przeszkadzało im upominać się o prawa obywatelskie. Wynajmowali się też często na żołd do różnych chorągwi, którym rotmistrzowali również Tatarzy.

Konstytucje z roku 1607—13 wychodząc z założenia, że działalność tatarska wyrządza duże szkody

Wnętrze robi na widzu dodatnie wrażenie choć tu i ówdzie widoczne są jeszcze pewne usterki. Olbrzymia sala ma kilka pięter miejsc wygodnych, z których doskonale, bez przeszkód obserwować można scenę.

Ceny są popularne, niskie, dzięki czemu teatr cieszy się wielką frekwencją i spełnia swe zadanie całkowicie.

Przedstawienia, zwłaszcza — operowe stoją na wysokim poziomie, prowadzone są — jak wspomniałem wyżej — przez dyrekcję Król. Opery z całym jej ensemblem solistów, chórów, orkiestry, przy użyciu własnych dekoracji.

Na przedstawienia te i koncerty uczęszcza spora ilość uchodźców polskich, a zwłaszcza młodzież akademicka.

W Węgierskim Domu Kultury wprowadzono tylko częściowo system abonamentowy, tak, że każdy pragnący nabyć bilet bez trudu otrzyma go w kasie.

Dewizą i hasłem Węgierskiego Domu Kultury jest kształcenie i rozwijanie szerokich warstw mieszkańców stołecznych, zwłaszcza mniej zamożnych pod względem kulturalnym i artystycznym.

duchowieństwu i świeckim, zwłaszcza, gdy na czele oddziałów stali również Tatarzy, postanawia, że: »listy przypowiednie onym na rotę dawane być nie mają, a jeśli który by przyjął karany będzie«, przypominając też one o dalszej powinności walki na rozkaz króla lub hetmana przeciwko Kozakom, lub innym nieprzyjaciołom.

Ustawiczne zaniedbania spowodowały dokonanie dwu rewizji dóbr tatarskich na Litwie, obowiązanych do powinności wojskowej. Z tych druga rewizja (XVII w.) rzuca pewne światło na położenie Tatarów w Polsce. Spisano chorągwie tatarskie w takim porządku, jak przybyły one z ordy do Wielkiego Księstwa Litewskiego. tj. familiami, tych familii i chorągwi było sześć: Ułańska, Juszyńska, Najmańska, Jaloirska, Kondracka i Boryńska. Chorągwie tatarscy, których było również sześciu, mieli tak mało pocztów tatarskich, że ledwie zebrać się mogło około 120 koni.

Tatarzy jawnie lekceważyli sobie służbę publiczną. Jedni posiadali ziemi dosyć, lecz wystawiali mniej pocztów, niż powinni byli, drudzy zubożeli osiedli w majątkach senatorów lub poszli na Wołyń, odsprzedawszy grunta sąsiadom lub na los szczęścia je rzucając. Łatwo więc pojąć, dlaczego ilość Tatarów w chorągwiach zmalała. Sami Tatarzy tłumaczyli, że przed wiekiem XVI wojny były rzadsze, a gdy na nie ruszono, otrzymywali Tatarzy ze skarbu Rzeczypospolitej sukno liuńskie, szyfluchy, albo karazje, chorągwiom zaś dawano bławaty, lub falendysze. Obecnie częste nastąpiły wojny; dwa razy do roku na koń wsiadać trzeba, a sukien dawać zaprzestano, musiało więc nastąpić zubożenie.

Jednak chorągwie pozostały, chociaż składowym

elementem nie byli już Tatarzy, przeważała różnorodna zbieranina, duchem pokorna, samowolna, skłonna do rozbojów. Król z senatem uradzili, pragnąc złu zaradzić, aby w wojsku nie było chorągwi tatarskich nad cztery, aby czeladź Polacy i Rusini nie służyła «jeno Tatarzyn Tatarzynowie».

Umieili Tatarzy w razie potrzeby ślać czułe słówka do królów polskich. «Na szable nasze przysięgliśmy — piszą do Zygmunta I, — że kochamy Litwinów, kiedy w wojnie mieli nas za jeńce, a wstępując na tę ziemię, powiedzieli, że ten piasek, ta woda i te drzewa są nam wspólne. Nasze dzieci wiedzą o Witoldzie, a nad słonymi jeziorami i w Kipczaku wiedzą, że my w waszym kraju nie jesteśmy cudzoziemcami.» Do Tatarów zaś, rabujących Polskę, odzywali się w te słowa (XVI w): «Ani Bóg, ani prorok nie każą wam rabować i nam być niewdzięcznymi, i my was mamy za rabusiów, a naszą szablą was pokonywując, zabijamy hultajów a nie braci.» Znalazszy się jednak w ich pobliżu, niejednokrotnie zapominali o tych deklaracjach, przerzucali się na stronę nieprzyjaciół, powiększając szeregi niszczycieli kraju.

Gdy Mahomet IV wyruszył na zdobycie Krzemieńca (XVII w), w przedniej jego straży rej wodzili Tatarzy z nad Waki, zwani Lipkami. Krótkie chwile rządów tureckich w tym mieście i zagadniętym kraju, wykorzystywali Lipkowie na wpadanie do dworów i wsi.

Ścinali wszystkich bez miłosierdzia, na ostrzu szabli przynosili głowy polskie, odbierając za każdą po czerwonym złotym. Tatar litewski, Kryczyński zapuszczał swoje zagony, w ziemię przemyską i sanocką; Mahomet posłał mu na znak łaski buńczuk i nadał mu bojarstwo barskie. Doradcą jego był Tatar z pod Ostroga — Bykowski, który prowadził również wywiad. W czasie wojny z Turkami część Tatarów opuściła Polskę, poddając się ponowaniu Wysokiej Porty. Traktatem buczackim zastrzegli sobie jednak albo powrót do żon i dzieci pozostałych w Rzeczypospolitej, do dóbr ruchomych, albo też ci, którzy pozostali jeszcze w Polsce, mieli wolność z żonami dziećmi i dobrami wysiedlić się do posiadłości tureckich. Wabił ich paszajkat podolski, żyzność gleby, obfitość pastwisk, bogactwo ziemi, wolność rabunku i bliskie sąsiedztwo ze współwcierniami. W innych wojnach, jak np. ze Szwecją, Rosją, o ile oddaleni byli od współplemieńców, Tatarzy okazywali więcej przychylności i dobrej woli.

Zachowali oni jednak w swym temperamentem cechy pierwotnej natury. Potomkowie owych niepewnych Tatarów z minionych wieków w nowych czasach spłacili dług zaciągnięty wobec Rzeczypospolitej przez ich przodków. Wierni Polsce, która stała się ich jedyną i prawdziwą ojczyzną, dostarczyli zastępom walczącym o wolność i niepodległość narodu, szeregu dzielnych i ofiarnych bojowników.

Z DZIAŁALNOŚCI KOMITETU OBYWATELSKIEGO

Opieka nad młodzieżą

(Cz. III.)

Z chwilą uruchomienia ośrodków młodzieży szkolnej i skompletowania gron nauczycielskich wysunęła się na pierwszy plan potrzeba zgromadzenia najniezbędniejszych pomocy naukowych, bez których nie mogło być mowy o jakiejś poważniejszej pracy kształceniowej. Trudności były wielkie, albowiem na Węgrzech był zupełny brak jakichkolwiek ksiązek polskich poza biblioteką (bardzo młodą) Instytutu Polskiego oraz działem polskim przy Bibliotece Uniwersyteckiej w Budapeszcie, obejmującej dzieła beletrystyczne. Zarówno pierwszy jak i drugi zbiór, z natury swego przeznaczenia, mógł być zasadniczo wykorzystywany tylko na miejscu. Nie można było przeto tych ksiązek rozprowadzić po ośrodkach młodzieży.

Pracę nad uruchomieniem aparatu pomocy naukowej rozpoczęto od sprowadzenia z Polski (drogą bardzo skomplikowaną) programów nauczania w poszczególnych typach szkół. Następnie zebrano wszystkie te podręczniki, które uchodząca na Węgry młodzież polska przyniosła ze sobą. Jest rzeczą bardzo

charakterystyczną, że wiele uchodzącej młodzieży, wśród tak ciężkich warunków dźwigało w plecakach ksiąki polskie. Zjawisko pozornie drobne, posiadające jednak dużą wymowę i rzucające jaskrawe światło na związek młodzieży naszej z kulturą polską.

W styczniu 1940 r. udało się sprowadzić z Francji przez Szwajcarię pierwszy transport ksiąek polskich w ilości kilkuset egzemplarzy, co stało się podstawą księgozbiorów naszych ośrodków młodzieżowych. Przystąpiono wreszcie do systematycznego sprowadzania ksiąek z Polski, w ilościach oczywiście drobnych i wśród niezwykle trudności.

Jeżeli chodzi o zbiory do nauk matematyczno-przyrodniczych oraz nauki języków obcych, zakupywano te rzeczy na miejscu, w miarę jak na to pozwalały warunki finansowe. Nie należy bowiem zapominać, że rzeczy te działy się w czasach, w których Komitet Obywatelski miał na swych barkach olbrzymi ciężar zaopatrywania wielotysięcznej rzeszy uchodźców w najniezbędniejsze przedmioty wykwapowania oraz pomoc finansową ludziami, którzy znaleźli się dosłownie bez grosza — a przecież kawałek mydła, sznurowadło do bucików, czy szczotkę do zębów trzeba było mieć nawet na uchodźstwie.

JOLANTA LEIWA

Wiersz jesienny

*Siedzę przed mokrymi szymbami.
Nie myślę i napewno już nie marzę.
Jesień mi pachnie łzami
i zaniedbanym omentarzem.*

*Zamilkła moja piosenka
urwana zaraz w połowie.
Że lato skończyło w mękach
komu opowiem?*

*Cicho w oddali skończył
odgłos tak żywy przed chwilą.
Zamilkła melodia szalona.
Jesień się w serce wpija.*

*Stargały się struny jak nerwy
umęczonego człowieka,
jak serce, w które bez przerwy
cierpienia sieka.*

Mimo trudności doprowadzono stopniowo do tego, że np. w ośrodku gimnazjalno-licealnym w Balatonboglár uruchomiono:

1. Pracownię zajęć praktycznych,
2. Pracownię fizyczną,
3. Pracownię chemiczną,
4. Pracownię przyrodniczą,
5. Zbiory do nauczania geografii,
6. Pomoce do ćwiczeń cielesnych wraz ze sprzętem gimnastycznym i kostiumami gimnastycznymi,
7. Instrumenty muzyczne (29 sztuk).

Należy tu zaznaczyć z wdzięcznością, że do wyposażenia zbiorów z przyrody przyczynili się w ostatnich czasach wydatnie ofiarodawcy węgierscy.

Wreszcie punktem centralnym pomocy naukowych w wymienionym wyżej ośrodku stała się biblioteka, która obecnie liczy 4076 tomów. Warto zauważyć, że w Polsce było szereg średnich zakładów naukowych, które nie posiadały tak zaopatrzonej biblioteki.

Niezmiernie trudny problem podręczników szkolnych rozwiązywano stopniowo przez drukowanie (powielanie) tych podręczników. Do tej pory oddano w ręce młodzieży następujące podręczniki szkolne:

1. Czytanki dla szkół powszechnych,
2. Podręcznik do nauki języka łacińskiego dla I kl. gimn.
3. Podręcznik do nauki języka łacińskiego dla II. kl. gimn.
4. Wypisy polskie dla gimnazjum,
5. Chemia nieorganiczna
6. Historia Polski — A. Lewicki
7. Dogmatyka — Ks. dr. A. Czeluśniak,
8. Podręcznik do nauki języka łacińskiego dla kl. III. gimn. Goliaś-Kowalski,
9. Historia dla kl. V. szkoły powszechnej W. Jarzycka,
10. Biologia dla kl. I. licealnej — A. Szejnman,

11. Mowa Polska — podręcznik do ćwiczeń języka H. Gaertner,
12. Gramatyka polska dla V. klasy szkoły powszechnej — St. Szóber,
13. Biologia dla klasy IV. gimn. — E. Forella i H. Raabe,
14. Geografia Polski dla klasy I. gimn. — Chałubińska i Janiszewski,
15. Nauka pisowni — St. Szóber, E. Niewiadomski, C. Bogucki,
16. Fizyka część I Kalinowski i Kalinowska,
17. Fizyka część II „ „ „ „
18. Materiały do nauczania historii w klasie VI szkoły powszechnej Jarzycka,
19. Podręcznik do nauczania języka łacińskiego w klasie IV gimn. Goliaś i Smereka,
20. Czytanki dla klasy VI szkoły powszechnej,
21. Wypisy dla klasy I gimn. — Balicki i Maykowski
22. Wypisy dla klasy II gimn. — Balicki i Maykowski
23. Wypisy dla klasy III. gimn. — Balicki i Maykowski
24. Wypisy dla klasy IV. gimn. — Balicki i Maykowski
25. Geografia Europy — Chałubińska i Janiszewski,
26. Geografia krajów pozaeuropejskich — St. Pawłowski,
27. Klucz do rozpoznania roślin — A. Lisowski,
28. Historia starożytna — Frankowski,
29. Program licealny na poszczególne przedmioty.

Prócz tego ośrodek młodzieżowy w Balatonboglár wydaje miesięcznik pod tytułem »Młodzież«, ośrodek Dunamocs »Gazetkę szkolną«, ośrodek na Kőbánya miesięcznik p. t. »Szarotka«.

TREŚĆ NR. 19.

Les: Ważności czynu ludzkiego. — Józef Żółtański: Technika a organizacja. — Stanisław Vincenz: Brama do Węgier. — Herczeg Ferenc: Życie, śmierć, miłość — Nowe ulepszenia techniczne w wojnie obecnej. — Fajeczna: kariera Marszałka Smutka. — Aprily Lajos: Złote wrota. — Hollywood i ustoszeje. — Z nowych wydawnictw. — Marian Zawadzki: Z życia kulturalnego Budapesztu. — Stem: Żmije i morderczynie. — Z działalności Komitetu Obywatelskiego. — Jolanta Leliwa: Wiersz jesienny.

Przypominamy o wpłacie prenumeraty za bieżący miesiąc. Zalegającym z wpłatą prenumeratom zostanie w trzymania wysyłka pisma.

Wpłaty dokonać można na konto czekowe Nr. 19.062

Tygodnik Polski-Materiały Obozowe wydawnictwo kulturalno-oświatowe Komitetu Obywatelskiego Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech Budapest, V., Géza-utca 3.

Za wydawnictwo i redakcję odpowiada JENŐ KAJTÁR
Przedpłata miesięczna 1.20 P kwartalna 3.60 P.

Przedpłatę należy wpłacać blankietem czekowym na konto Nr. 19.062.

W sprawach redakcyjnych i administracyjnych należy zgłaszać się pod adresem: Budapest V., Alkotmány-utca 31. III. em. 11. telefon: 12-55-20.

437815 — Drukarnia artystyczno-literacka, Athenaeum S. A. pod dyrekcją: Antal Kárpáti.